Cena egz. 5 marek. **Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.**

Nr. 6-12. Kraków, Czerwiec-Grudzień 1920. Rok XIV.

POLSKI SIEW



REDAKCYA I ADMINISTRACYA:

Kraków, plac Maryacki L. 2.
Telefon 483.

Prenumerata roczna 60 m półrocznie 30 marek.

Cena egzemplarza wynosi 5 marek.

TRESC NUMERU VI-XII:

Od Wydawnictwa.

W ubiegłym półroczu 1920 r. odebraliśmy setki listów i kartek z żalami i utyskiwaniami na wydawnictwo „Siewu Polskiego". Pomiędzy listami znalazło się kilka z wymyślaniami na wydawnictwo, że pieniądze to ściągnęło, a gazety nie posyła. Nie dziwią nas żale i utyskiwania, bo gazetka nie wychodziła w tym roku regularnie, jak po inne lata, były przerwy duże w wydawaniu pisma, ale ci, którzy posunęli się aż do ciskania obelg na wydawnictwo, grubo przeholowali i okazali głupotę własną i brak zastanowienia.

Jak się przedstawiały stosunki gazeciarskie w r. 1920? Jak najfatalniej; kiedy na początku roku w styczniu wagon papie u kosztował jeszcze 30.000 Mk., to w czerwcu już kosztował 200.000 Mk., a w grudniu cena wagonu papieru wynosi 650.000 Mk.

To są ceny zawrotne, wprost nieobliczalne. Wydawnictwo „Siewu Polskiego" musiałoby było podnieść cenę prenumeraty na jakie 60 mk. rocznie, a i to jeszcze kosztów wydawnictwaby

nie pokryło. Kilkadziesiąt pism zawiesiło wydawnictwo, a wychodzą te, na które łożą pieniądze zbogaceni na lichwie ludzkiej paskarze. „Siew Polski“ znalazł się w sytuacyi trudnej, a ponieważ mimo wprost nikłej ceny prenumeraty aż 6.000 prenumeratorów do końca czerwca odpadło, musiało wydawnictwo uczynić przerwę i za II. p. wydać tylko jeden numer, by utrzymać ciągłość w wydawaniu pisma.

Glupio tedy postąpił czytelnik „Siewu“ z Przedborza, bo wydawnictwo żadnej winy nie ponosi, ale tacy, jak on, którzy sądzą, że za 12 marek (jajko dziś kosztuje już 15—18 mk.) będzie otrzymywał gazetkę przez rok, kiedy sama opłata pocztowa niemal tyle wyniesie.

Ale to były jednostki — odebraliśmy setki pism, które zawierają szczery żal, że „Siew“ nie może regularnie się ukazywać, i ci życzliwi proszą i błagają, by zupełnie pisma nie zawieszać. „Niech wychodzi, piszą, choć od czasu do czasu“, to prośby, to zaklinania wielu.

Chcielibyśmy i my utrzymać pismo, ale czy się uda, nie wiemy. Prenumeratorzy zalegają i z tą marną kwotą, a gdy cenę podniesiemy za gazetę, czy dużo wiernych zostanie? Dziś ludzie tak lecą na „politykę“, za „Kuryerka“ będą płacić i po 5 Mk. a i 10 Mk. zapłacą, na gazetkę dobrą, katolicką kilkudziesięciu marek wydać żal. To smutne, to bolesne.

Spróbujemy jednak prowadzić dalej wydawnictwo, ale jasno oświadczamy, że trudno jest oznaczyć wysokość prenumeraty, kiedy cena papieru i druku z tygodnia na tydzień się zmienia. **Prenumerata „Siewu Polskiego“ będzie wynosić 60 Mk. rocznie, 30 Mk. półrocznie. Egzemplarz pojedyńczy 5 Mk.**

Nie jest to cena wysoka, ale za niska. Niechże czytelnicy sami odpowiedzą przez złożenie prenumeraty i nadsyłanie datków na fundusz wydawniczy, że im zależy na utrzymaniu pisma.

Załączamy czeki Pocztowej Kasy Oszczędności i prosimy o przesłanie rychłe prenumeraty, byśmy mogli uregulować nakład pisma.

Ojciec św. do narodu i biskupów Polski.

Na ręce kardynałów Kakowskiego i Dalbora, a pod adresem wszystkich biskupów polskich i całego narodu polskiego, wystosował Ojciec św., Benedykt XV, następujące apostolskie orędzie:

„Drodzy synowie Nasi i czcigodni bracia!

Pozdrowienie i Apostolskie błogosławieństwo!

Zawsze Nam na sercu leżały i były przedmiotem żywej troski sprawy Polski; to też chętnie i radośnie przyjęliśmy wiadomość o zaszłych tam wydarzeniach, dzięki którym koleje waszej Ojczyzny odrazu się poprawiły; a tem żywiej cieszymy się, że podziwiając najwidoczniejszą w tem bezpośrednią pomoc Bożą, pomyślny ten obrót przypisujemy zaleconym przez Nas po całym katolickim świecie modłom publicznym za Polskę. Nigdy bowiem nie wątpiliśmy, że Bóg będzie przy waszym narodzie, ile, że ten tak świetnie w ciągu wieków religii się zasługiwał, a zapowiedzieliśmy publiczne obchody błagalne wtenczas, kiedy prawie powszechnie o ocaleniu Polski zrozpaczono, a wrogowie też liczbą i powodzeniem odurzeni, to między sobą bluźniercze rzucali pytania: „Gdzie jest Bóg ich?“ I oto wynik naocznie wykazał: „że jest Bóg wśród Izraela“, na Jego to bowiem skinienie w tym samym niejako momencie niebezpieczeństwo tak groźne zaczęto odpierać, kiedyśmy społem z wiernymi, a przy dzielnej za swe ołtarze i ogniska ze strony Polski walce, błagalne dłonie, jak niegdyś Mojżesz ku niebu wznosili. Widać, jak w porę uczyniliśmy ową do modłów powszechnych zachętę.

To zaś dobrodziejstwo Boga Wspomożyciela dziwnie na dobre wyszło nietylko narodowi waszemu, lecz i innym ludom. Komuż bowiem niewiadomo, że szalony napór wroga to miał na celu, aby zniszczyć Polskę, owo przedmurze Europy, a następnie podkopać i zburzyć całe chrześcijaństwo i opartą na niem kulturę, posługując się do tego krzewieniem szalonej i chorobliwej doktryny?

Niech przeto lud polski, nieustające składając Bogu dzięki, to przedewszystkiem ślubuje i przyrzeka, że i nadal też bronić będzie pod kierunkiem swych biskupów wiary katolickiej tak, jak ojczyźnie swej wolność wywalczył; niema obawy dla ludu chrześcijańskiego, gdyż „jeśli Bóg z nami, kto przeciw nam?“

To też najprzedniejszym będzie, drodzy synowie i czcigodni bracia, obowiązkiem, aby naród wasz wszelkich dołożył starań ku ustaleniu prawdziwego i pożądanego pokoju, a nic ku temu bardziej nie posłuży, jak jeśli ziomkowie wasi, poniechawszy namiętności partyjnych, we-

wnętrznych niezgód, odłożywszy ich załatwienie na później, całą wolę i wszystkie usiłowania wytężą na utrwalenie wiary i ojczyzny i pójdą za zasadami miłości, roztropności i chrześcijańskiego umiarkowania, któreśmy wielokrotnie zalecali, a z pomocą których jedynie nienawiść między ludami ugasić można.

Ufając, że przesławny naród polski da na sobie takiej wielkoduszności przykład, jako niebieskich łask zadatek i życzliwości Naszej rękojmię, udzielamy miłościwie wam, drodzy synowie i czcigodni bracia, oraz ogółowi wiernych, waszej pieczy powierzonych, apostolskiego błogosławieństwa".

Przecierajmy oczy.

Kiedy w ubiegłym roku po otwarciu sejmu poszczególne stronnictwa składały swoje zasadnicze oświadczenia, było uderzającem, że wszystkie z wyjątkiem samych socjalistów — o ile się nie mylimy — akcentowały swoją religijność, a nawet katolicyzm. Ludzie przywiązani do religii cieszyli się, że przecież ten nasz sejm tak jawnie podkreślił swój stosunek do religii katolickiej.

Cóż się jednak stało, że w półtora roku z tej samej trybuny sejmowej padły tak przykre słowa, jak p. Putka: „musimy się zwolnić z niewoli watykańskiej" (ponieważ zaś nie udowodnił, że jesteśmy w niewoli Papieża, jego słowa należy rozumieć, jako chęć oderwania się od głowy Kościoła katolickiego?) Cóż się stało, że w półtora roku później poseł socjalistyczny, p. Czapiński, wśród obelg miotanych na Biskupów i kapłanów domagał się rozdziału Kościoła od państwa? Takie pytania zadają sobie ludzie religijni i dziwią się! Ja się nie dziwię! Od p. Putka, który jeszcze jako student demoralizował duszę ludu niereligijnością, że w sejmie przyłączył się do znanego przecież p. Stapińskiego, nie oczekiwałem innego wystąpienia; taki karczemny sposób mówienia o rzeczach wiary jest zresztą cechą młodzieńców, którzy stracili wiarę; starszy człowiek powie sobie w duchu: — zawcześnie ptaszku (p. Putek dobija obecnie do trzydziestki), zawcześnie młodziku. Że zaś socjaliści tak ostro wystąpią przeciw Kościołowi, to także było do przewidzenia. Znamy przecież obłudę „obrońców ludu roboczego", którzy w pieniach ustawicznie głoszą: religja jest rzeczą prywatną, — do niczyich wierzeń się nie mieszamy, — a w działalności wiecowej i sejmowej ustawicznie kopią i plują — po równi ze żydami — na Kościół katolicki. Znając ich obłudę nigdy nie spodziewałem się, by socjaliści siedzieli cicho, gdy będzie mowa o stosunku Kościoła do państwa. Natomiast szczerze powiem, dotąd nie mogę się dość nadziwić stanowisku, jakie w tej sprawie zajęli Piastowcy. Ich organ „Piast" o nic się tak nie złościł, jak z powodu zarzutu, że nie jest katolickim; a gdy mu przypominano różne sprawy, sumitował się, że stronnictwo p. Witosa jest katolickiem i z oburzeniem odrzucał posądzanie go o brak katolicyzmu. Aż tu w czasie dyskusyi kościelnej w sejmie, gdy p. Putek z p. Czapińskim sponiewierali całą religię katolicką, — wstaje sobie przedstawiciel Piastowców i zaczyna mówić. Oczywiście zrobiło się cicho; każdy był ciekawy, jakie stanowisko zajmie największe sejmowe stronnictwo. A tu z ust p. posła padają słowa, które i katolików i niekatolików zadziwiły, że Piastowcy w tej dyskusyi zajmują stanowisko neutralne.

Oczywiście — neutralność, to wyraz wcale nie nowy, jak wiedzą dobrze czytelnicy dzienników. Ma on swoją historyę. Ukuli go żydzi, gdy po powstaniu Polski musieli się decydować, czy będą Polakami, czy nie, odpowiedzieli wtedy, że oni będą neutralnymi. Otóż stronnictwo Piasta w chwili, kiedy się musiało zdecydować: być katolikiem, czy nim nie być, — posłużyło się żydowską metodą neutralności. Dla tych, którzy się oryentują w życiu sejmowem jest to jasne; Piastowcy zbyt często schodzą się z żydami w swoich wystąpieniach; nic dziwnego, że się od nich niejednego nauczyli.

Po tem wyjaśnieniu zbadajmy samo wystąpienie Piastowców. Powiadają: — w tej dyskusyi kościelnej jesteśmy neutralnymi, t. zn. nie bierzemy udziału. Jak to — przecieram oczy ze zdziwienia, — więc, gdy pewne stronnictwo wyraźnie oświadcza, że chce, by się Polska oderwała od Stolicy apostolskiej, czyli: by przestała być katolicką, a stała się schizmatycką, jak Ro-

sya, Anglia, Prusy itd., wy, którzy się nazywacie katolikami, powiadacie: — milczymy? Toż powiedzcie raczej wprost: nie jesteśmy katolikami! Powiadacie: — jesteśmy stronnictwem katolickiem, opieramy się o katolickiego chłopa, a tymczasem, gdy socyalista domaga się, by ze szkoły wyrzucić religię i krzyż, — by małżeństwa były zawierane na rok lub kilka lat (bo to się zawiera w żądaniu rozdziału Kościoła od państwa), — wy wtedy milczycie! Jakże to pogodzić ze sobą? Czem wy właściwie jesteście?

Powoli zaczynamy was poznawać! Dość długo łudziliście nas, oszukiwaliście nas swojemi wywieszkami katolickiemi. Myśmy wam po troszo wierzyli, — usypialiście nas obietnicami, — zamykaliście nam oczy waszemi oświadczeniami. Dziś swojem milczeniem budzicie nas ze snu, — przecieramy oczy, zaczynamy widzieć rzeczy, które już dawno u was były, ale których nie chcieliście nam pokazać! Jeszcze nie dobrze, nie dokładnie widzimy, dlatego przecierajmy oczy dobrze, by ujrzeć smutną rzecz, ale prawdziwą, że Piastowcy nie są katolickiem stronnictwem.

Dol.

Co to jest bolszewizm.

Bolszewizm, czyli inaczej mówiąc komunizm, należy rozpatrywać pod dwojakim kątem widzenia: teoretycznym i praktycznym. W teoryi chcą bolszewicy, aby wszytko było wspólne, aby nikt nie miał prywatnej własności. Ziemia cała będzie własnością państwa i państwo będzie dzielić grunta pomiędzy obywateli, ale nie da im tych gruntów na zawsze, bo własności żadnej bolszewicy nie uznają. Grunta będą niejako puszczone w dzierżawę, po śmierci uprawiającego nie przejdą na synów jego, tylko wrócą znowu do państwa, które je odda komu innemu. Własnością państwa będą także fabyki, kopalnie, wogóle wszystkie rzeczy. Wszyscy w tem państwie są sobie równi i to tak dalece, że każdy otrzymuje tosamo wynagrodzenie bez względu na to, czy pracował więcej, czy mniej. Każdy musi pracować, każdy otrzyma od państwa jakąś robotę, zajęcie i musi je wykonywać bez względu na to, czy mu się podoba lub nie podoba. Z teoryi tej widać, że w państwie bolszewickiem jednostka nic a nic nie znaczy. Znaczy tylko ogół, ciało zbiorowe, ale jeden człowiek jest tam zerem, z którem się nikt nie liczy. Jednostka zostaje skrępowana w niemiłosierny sposób, traci wszelką wolność, popada w straszliwą niewolę.

Taki jest bolszewizm w teoryi. Widać z tego, że ludzie, co go szerzą, są naprawdę pół waryatami, nie liczą się z rzeczywistością, nie patrzą na naturę ludzką, a człowieka uważają poprostu za bezduszną machinę, którą można nakręcić, jak się komisarzowi rządowemu spodoba.

Stokroć potworniej przedstawia się bolszewizm w praktyce. Szerzą go w pierwszym rzędzie żydzi. Komisarzami bolszewickimi są przedewszystkiem żydzi, którzy mają nieograniczoną władzę, robią co chcą, grabią, rabują i skazują opornych na śmierć. W praktyce bolszewicy nie mają dla swoich przeciwników żadnej litości. Mordują niemiłosiernie starych i młodych, kobiety i dzieci. Gdy wejdą do jakiej wsi, oddają władzę ostatnim zbójom i pozwalają im zabierać bogatszym wszystko. Ci bogatszych gospodarzy puszczają z torbami, wyrzucają ich z domu, sami się osiedlają w nich, a kiedy zniszczą ich mienie, zwracają się do biedniejszych i z tymi to samo robią. Gdzie przejdzie bolszewik, tam większe spustoszenie, niż gdyby przechodziła tamtędy zaraza i pomór. Nędza i choroby, krzywda i przekleństwo pokrzywdzonych. Kto nie widział gospodarki bolszewickiej, nie ma pojęcia, jaką dziczą są ludzie. To nie ludzie, zaiste, ale przeklęte bestye. Najświeższym przykładem są Brody, w których bolszewicy dopuszczali się takich gwałtów i potworności, że przeklinają ich teraz nawet żydzi i nawet ci robotnicy, którzy ich przyjścia pragnęli. Dzicz ta nie uznaje żadnych praw, ani ludzkich, ni Boskich. Poniewierają religię, na stajnie zamieniają kościoły, bezczeszczą ołtarze, obrazy i święte Sakramenty. Bolszewizm w praktyce, to królowanie szatana na ziemi, który przyszedł na to, aby zniszczyć i krwią oblać ziemię, a nic nie stworzyć.

Cud Wisły.

Wiele upłynęło wody w Wiśle i wiele zaszło wypadków od czasu, jak „Siew Polski" po raz ostatni zawitał do domu naszych Czytelników. Dla nas niemożliwość wydawania pisemka była nad wyraz bolesną. Ale warunki tak się zmieniły, wydatki tak poszły w górę, że musieliśmy zwinąć pismo na kilka miesięcy, aby się uchronić od dużych strat. Dziś idzie znowu „Polski Siew" do polskich chat. Idzie znowu do kilkunastu tysięcy swoich przedpłacicieli. Przekraczając próg dawnych swoich znajomych musi rzucić okiem wstecz i powiedzieć słów kilka o tem, co się stało przez czas rozłąki. Zwłaszcza o tem, co najważniejsze i największe, t. j. o cudzie Wisły.

Kiedy na wiosnę wychodził „Polski Siew", wojska nasze stały daleko na wschodzie — nad Dźwiną, pod Połockiem i na Ukrainie. Było to w kwietniu. A potem przyszedł Kijów, nieszczęsny Kijów. Tryumfowaliśmy, sypaliśmy kwiaty pod nogi naszym wodzom, upajaliśmy się zwycięstwami, uważaliśmy się za największą potęgę na świecie. Ale trwało to niedługo, parę tygodni zaledwie. Bolszewicy rzucili na nas kilkudziesięciotysięczną konnicę Budiennego, zaszli nam na tyły i my — musieliśmy się cofać. Opuściliśmy Kijów, porzuciliśmy Ukrainę, poniechaliśmy Mińsk i Białoruś. Wojsko straciło ducha, opętał je jakiś tajemny strach przed bolszewikami, cofało się, nie chciało myśleć o obronie. Upadło Wilno, drogie, kochane nasze Wilno, padło Grodno, zdobyli bolszewicy Brześć i przedarli się do rdzennie polskiej ziemi, do naszych progów. Opasali, otoczyli z trzech stron Warszawę i byli pewni zwycięstwa.

A my? Myśmy rozpaczali i tracili ducha. Czuliśmy, że staje się jakaś strasna rzecz, od której zależeć będą losy Polski na całe wieki. Zdawało nam się, że już ratunek niemożliwy. Najlepsi obywatele potracili głowy, nawet ci, co kierują państwem stracili nadzieję. A ze wschodu szła nawała, dzicz bolszewicka rozlewała się powodzią po naszej ziemi.

Ci, co patrzyli własnemi oczyma na nasz odwrót, ci, co przypatrzyli się wszytkiemu, co się tam działo, powiadają, że my, co byliśmy od tego zdaleka i którzy co najwyżej czytaliśmy to lub owo z gazety, my nie możemy mieć najmniejszego o tem pojęcia. Widziało się, że Polska zgubiona bezpowrotnie. Chyba cud — chyba Bóg.

I przyszedł ten cud, zaiste wielki cud Wisły. W zamęcie i niepokoju i chaosie zjawia się piękna, żołnierska, obywatelska postać generała Hallera. Nie stracił on nadziei w możliwość obrony i odrazu postawił dwa wielkie hasła społeczeństwu. Hasłem pierwszem było: stwórzmy armię ochotniczą! Jego dziełem była ta armia, złożona z ludzi, co nie mieli może dobrego wyszkolenia wojskowego, ale mieli to, czego potrzebowało wojsko, to jest zapał i siłę ducha. Zaczeła się na gwałt tworzyć ta armia, ochotnicy napływali i napływali, ochotnicy ze wszystkich warstw i wszystkich stanów. Najwięcej jednak szli do szeregów ludzie wykształceni i studenci — ci, co głębiej i lepiej odczuwali groze położenia. Kiedy wróg opasywał stolice Polski żelaznym pierścieniem, kilkudziesięciotysięczna armia ochotnicza zajmowała już swe stanowiska pod Warszawą i gotowała sie do skoku na wroga. I przyszedł ten skok, ten bohaterski skok — 15 sierpnia, w dniu Wniebowzięcia. — Padł porucznik Pogonowski, padł ksiądz Skorupka, padło wielu bohaterów, ale napór wroga został nietylko wstrzymany, lecz zupełnie złamany. Bolszewicy poczeli się cofać, potem uciekać. Zapał ogarnął nasze wojska, duch wstąpił nawet w tych, co się cofali. Szli teraz wszyscy naprzód, ścigali wroga, wypędzali go z Polski i brali do niewoli. Zdobycz nasza była olbrzymia — i Polska uratowana. Zasługa to ochotników, zasługa generała Hallera.

Ale Haller rzucił także drugie hasło. Hasło to brzmiało, że naród powinien się religijnie odrodzić, a więc należy pracować nad religijno-moralnem jego podniesieniem, przedewszystkiem zaś praca ta powinna istnieć w wojsku, w armii. Wiedział ten gorący katolik-generał co czyni, wiedział, czego Polsce potrzeba. Wiedział, że wszystkiem kieruje Bóg, że losy narodów i losy bitew są w ręku Przedwiecznego, dlatego usiłował zwrócić tak wojsko, jak społeczeństwo ku Bogu. Sam niestrudzony pracownik od świtu do nocy znajdował jeszcze chwilę czasu na wysłuchanie Mszy św. i na modlitwę za Polskę. Przystępował do Stołu Pańskiego, podobnie, jak to czynili najgenialniejsi generałowie francuscy. Niczego nie zaniedbał, ze swej strony czynił wszystko, co czynić należało, ale zwycięstwa oczekiwał od Boga. Od Boga wyczekiwał cudu.

I przyszedł ten cud Wisły, ten wielki cud, który uratował Polskę. Dziwna rzecz, że tu i ówdzie znajdowali się ludzie, którzy nie chcieli uznać tego cudu, którzy przypisywali to tylko wojsku i planom generałów. Tak. Ale to wojsko było zupełnie zdemoralizowane i niezdolne do oporu, a generałowie potracili głowy. Dobrze o tem wiedzą ci, co patrzeli na nich — w Warszawie. A potem pamiętajmy, że przez cud Wisły nie należy rozumieć, jakoby to zwycięstwo spadło wprost z nieba, albo jakby aniołowie na mieczach sami roznieśli bolszewików, nie, tylko głupi człowiek tak mógłby pojmować cud Wisły. Cud Wisły znaczy, że Bóg w stanowczej chwili dał nam ludzi, którzy wydobyli z narodu najwiekszy zapał, Bóg temu zapałowi pobłogosławił i dał — zwycięstwo. Dał — Polskę. Winniśmy o tem pamiętać i dziękować Bogu.

Pięć innych rzeczy.

Co nam czas skraca?
Praca!
Co się wlecze nieslychanie?
Próżnowanie.
Co gubi zawsze i wszędzie?
„Jakoś to będzie".
Co nas od straty zasłania?
Szybkość działania.
Co nam przynosi zaszczyty?
Hart niespożyty.

J. W. Goethe (Tłom. Jenike.)

Z chwili obecnej.

Piękne dni w Poznaniu.

Piękne i wielkie chwile przeżyliśmy w Poznaniu na Zjeździe katolickim, który się tam odbył w dniach 26, 27 i 28 października 1920 roku.

Dzielni nasi bracia z Wielkopolski na zawołanie Ligi katolickiej, istniejącej w archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej pod protektoratem Księdza Kardynała Prymasa Dalbora zlecieli się do Poznania, ażeby się wspólnie naradzić nad ważnemi sprawami, które winny obchodzić każdego Polaka-katolika, ażeby się zagrzać i zachęcić do wspólnego czynu, a na widok licznych braci zebranych pod jednem hasłem, napełnić się szlachetną dumą, że nas jest moc wielka i siła w nas tkwi niemała, bylebyśmy chcieli zawsze i wszędzie iść razem, ramię przy ramieniu.

I zaiste, było się czemu napatrzeć i czem nacieszyć, gdy się widziało tę zbitą masę ludzi na największej w Poznaniu sali koncertowej tamtejszego Uniwersytetu. A proszę nie myśleć, że byli to przeważnie księża i zakonnicy! Nam w Małopolsce może się zdawać, że gdy jest mowa o Zjeździe katolickim, to uczestnikami będą przeważnie duchowni, bośmy przywykli myśleć, że sprawy katolickie należą do księży, a świeckich one niewiele obchodzą. W Poznańskiem zrozumiano, że sprawa katolicka jest sprawą powszechną. To też na sali było prawdziwe zatrzęsienie od ludzi świeckich, i to zarówno mężczyzn, jak kobiet, zarówno wieśniaków, jak robotników, zarówno ludzi z pospólstwa, jak z inteligencyi. A u wszystkich widać było żywe zainteresowanie się sprawami, które wchodziły pod obrady: każdy tam wiedział, że chodzi o rzeczy, któremi interesować się winien nietylko ksiądz, lecz także każdy świecki obywatel katolik, Polak.

Ale opowiem Wam, Szanowni Czytelnicy, odrazu, jak to było.

Otóż Zjazd rozpoczął się 26 października o godzinie 5 po południu. Z chwalebną punktualnością, właściwą Poznańczykom, olbrzymia sala uniwersytecka na godzinę otwarcia Zjazdu już była wypełniona po brzegi. Skoro tylko przyjechał Dostojny Protektor, Ks. Kardynał Prymas Dalbor, w towarzystwie Nuncyusza Papieskiego i kilku Księży Biskupów oraz grona Prałatów i Kanoników, i gdy na osobnem wzniesieniu zajął miejsce przedstawiciel Rządu, p. minister Kucharski obok ministra Nowodworskiego, Generałów i innych wojskowych, prezes Ligi katolickiej p. dr. Gantkowski, otworzył Zjazd słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ Gdy wszyscy zebrani gromkim głosem odpowiedzieli: „Na wieki wieków. Amen“, poczuło się odrazu, że jeden duch katolicki owiał te masy. Z wytężoną uwagą wszystko słuchało wstępnego przemówienia Dra Gantkowskiego. I płynęły z jego ust złote słowa, owiane młodzieńczym zapałem i umiłowaniem sprawy Chrystusowego Kościoła i Ojczyzny, a podyktowane troską o to, ażeby w odradzającej się Polsce było dobrze, lepiej, niż dzisiaj. A lepiej być musi i lepiej będzie, ale tylko wtedy, jeżeli Polska znowu Chrystusa, Boga-Człowieka u siebie przywróci, bo On jeden Święty. On jeden Pan, On jeden Najwyższy; On dał nam znowu Polskę, a nie koalicya tylko, bo ona była tylko narzędziem w Jego ręku... Trzeba było Polski, by słowo Syna Przedwiecznego stąd rozpostarło się po całym świecie... Więc nie wolno nam stać bezczynnie przy odbudowie świata, lecz skupić się trzeba pod sztandarem Chrystusowym, usuwać, co jest złe, i środkami godziwymi. Zjazd ma nas oświecić i zachęcić do uczciwej, polskiej, katolickiej roboty!

Przemówienie p. Dra Gantkowskiego odrazu wzniosło cały Zjazd na właściwy poziom, i na tym poziomie utrzymał się on aż do końca.

Na przwodniczącego obrano p. Dra Święcickiego, rektora Uniwersytetu poznańskiego. Ten, podziękowawszy za wybór, oświadczył, że jak przez podwoje Kościoła my Polacy weszliśmy w rodzinę narodów chrześcijańskich, tak też publicznie opowiadamy się przy Kościele katolickim.

Po wyborach do Prezydyum na trybunę wstąpił Dostojny Protektor Zjazdu, Ks. Kardynał Prymas Dalbor, i w słowach pełnych prostoty i powagi apostolskiej oświadczył, że w sile łączącej i skupiającej tkwi znaczenie myśli katolickiej dla naszego Narodu i Państwa. Ale ta myśl katolicka u nas osłabła. Więc niech krew katolicka żywiej zatętni w naszych żyłach. Trzeba być dumnym, że się jest katolikiem, trzeba się domagać, żeby myśl i wiara katolicka przenikała życie jednostki, rodziny i państwa. Trzeba umieć także głośno wołać, bo jeden krzykacz jest głośniejszy, niż miliony milczących.

Następnie zawiadomił Ks. Prymas, że Ojciec święty w szczególniejszy sposób błogosławi Zjazdowi, co potwierdził obecny Nuncyusz apostolski w krótkiem przemówieniu powitalnem, poczem zebranym klęczącym udzielił papieskiego błogosławieństwa, za które Zjazd podziękował gromkim okrzykiem: „Ojciec święty niech żyje!“

Imieniem miasta Poznania przywitał Zjazd jego prezydent Drweski. Nastąpiły przemówienia delegatów, przybyłych prawie ze wszystkich dyecezyj i ziem polskich. Nie brakło naturalnie także delegata z Górnego Śląska, co to już się krwawił, jeszcze się krwawi, a kto wie, czy się nie będzie musiał krwawić dla Polski. Rozumie się, że zjawienie się Górnoślązaka w Poznaniu wywołało na sali burzę entuzyazmu i radości.

Ale na szczyt uniesienia wzniosło zebranych nieprzewidziane przywitanie Zjazdu przez Ks. Arcybiskupa Teodorowicza. Złotousty obrońca nieprzedawnionych praw wolnej Oblubienicy Chrystusowej i nieugięty strażnik myśli narodowej polskiej przedewszytkiem złożył należny hołd Wielkopolsce za to, że „z niej zleciały dzielne szeregi pod Lwów, zagrożony przez dzicz hajdamacką, aby wraz ze Lwowem uratować Polskę całą“. Z tem wspomnieniem mocy ducha narodowego u Poznańczyków Dostojny Mowca złączył wspomnienie mocy Ducha Bożego, co nam dał Ojczyznę. Ale nie dość, że Duch Boży zrobił swoje, nam też trzeba zrozumieć posłannictwo Polski... Różni przyjaciele nasi, co tylko mieli komentować złote głoski Ducha Bożego, chcieli Polskę kurczyć. Tą chęcią kurczenia Polski spowodowany krwawy czyn Śląska Górnego. Ale Śląsk zawołał do Polski: „Moją będziesz, Matko!“ — Nam też trzeba wołać, że kulturę świata zbładzoną liberalizmem, chcemy odświeżyć duchem Chrystusowym, radykalizmowi zgubnemu chcemy przeciwstawić radykalizm Chrystusowej zasady, a tę zasadę wywalczyć. Tak, bo walczyć nam trzeba o to, aby Matka Boska na naszym sztandarze polskim była obok Orła Białego, a ten Orzeł nie kalał się w błocie. Walka już narzucona. My walkę podejmujemy, w obronie walczyć będziem i obronim! Poznańskie najlepiej i pierwsze to zrozumiało, bo oto czyni przegląd swoich sił na Zjeździe katolickim i ustawia je w szeregi do obronnej walki. Może za to znowu spotka je zarzut, że jest „zanadto odrębna“. Jeżeli grzechem jest dbać o czystość płomieni narodowego znicza, jeżeli grzechem jest i partykularyzmem walka z duchem klasowej zawiści, to tym grzechem Poznańskie spokojnie może się plamić...

Wolno, a trzeba głośno krzyczeć, ażeby z duszy narodu wydobyć skarby, o których niektórzy myślą, że je można nabyć za pieniądze przywiezione przez agitatorów z Ameryki. I mówią nam ci ludzie, że Ojciec święty jest dla nas kimś „obcym“. Nie Ojciec święty jest obcy Polakom, ale obcymi są takie podszepty. — „Przodujcie nam, zawołał w końcu ks. Arcybiskup do Poznańczyków, aby wydobyć z nas siły katolickie, i zaświadczyć na nowych drogach naszego życia, że Polonia semper fidelis (Polska zawsze wierząca)“.

Długo niemilknące oklaski świadczyły, jak bardzo do serca trafił Dostojny Gość wszystkim zebranym.

Po tem uroczystem zebraniu rozpoczęły się prace w komisyach i trwały do późnej nocy. Obradowano tam nad arcyważnemi sprawami, jak stosunek Kościoła do państwa, organizacya katolików, dobroczynność, szkolnictwo, gazety i pisma, sprawa robotnicza i opieka nad młodzieżą, ruch kobiecy, stowarzyszenia religijne. To, co na tych komisyach omówiono, wybrani mowcy w dwóch następnych dniach przedstawili Zjazdowi do uchwały na pełnych zebraniach.

Zebrania te były równie liczne, jak uroczyste otwarcie Zjazdu. Poprzedziła je uroczysta Msza św. odprawiona przez ks. Prymasa w cudnej farze poznańskiej z kazaniem ks. Prałata Adamskiego. Pierwszego dnia, Minister dla b. zaboru pruskiego, p. Kucharski, o godz. 9-tej wieczór przyjmował uczestników Zjazdu na Zamku, na tym Zamku, który butny Krzyżak zbudował w Poznaniu jako widomy znak swego panowania nad ludem wielkopolskim. Niedługo Zamek ten był tym znakiem, bo oto dzisiaj po tej sali, gdzie jeszcze stoi tron arcykrzyżaka Wilhelma II, przesuwały się wolno i swobodnie tłumy polskiego ludu i przyglądały się Orłowi Białemu nad tymże tronem Krzyżaka-Heroda, i mówiły sobie: Deus mirabilis, fortuna variabilis.

Tak, to ten Bóg cudem nas wrócił na Ojczyzny łono, gdy się zdawało, że szczęścia już nie zaznamy nigdy, szczęścia wolnej Ojczyzny!

Ukoronowaniem Zjazdu był, urządzony na jego zakończeniu, wielki wiec katolicki i uroczysty pochód do kościoła farnego, gdzie na podziękowanie Bogu odśpiewano Te Deum, a Kardynał Prymas udzielił błogosławieństwa Najśw. Sakramentem.

Ks. J. Korzonkiewicz.

Z Poznańskiego Wiecu katolickiego 28. X. 1920.

Bezpośrednio po obradach Zjazdu katolickiego, o którym piszemy wyżej, Komitet wykonawczy urządził na sali obrad wielki wiec. Przybyło nań jeszcze więcej ludności, aniżeli było na Zjeździe, tak, że duża sala uniwersytecka nie zdołała wszystkich pomieścić.

Po zagajeniu wiecu przez dra Wł. Mieczkowskiego jako główny referent zabrał głos ks. Prałat Stanisław A d a m s k i, uczeń i następca wielkiego organizatora Wielkopolski, ś. p. ks. Wawrzyniaka.

Z przedziwnie umiejętnem wyczuciem nastrojów zebrania i równie umiejętnem dostosowaniem słów do przebiegu i wyników Zjazdu czcigodny mówca, jakby urodzony do takich przemówień, wygłosił rzecz o naszym programie na dzisiaj i na przyszłość.

Z przemówienia tego podam następujące myśli, bo one mi najlepiej utkwiły w pamięci: „W Kościele katolickim jest to wszytko już od dawna, co się dzisiaj po stronie przeciwnej wystawia jako zdobycze tak zwanego postępu bezreligijnego. Więc w kościele zabezpieczona jest naprawdę wolność człowieka i równość i braterstwo prawdziwe;

Kościół stał i stoi na straży prawdziwej godności kobiety, rodziny, robotnika, społeczeństwa, narodu. A jakie są zadania nasze dzisiaj? Uczyć się i dowiadywać, co się w świecie dzieje, uświadamiać sobie i drugim potęgę Kościoła, pogłębiać swoją świadomość religijną, być dumnym, że się jest katolikiem, i pracować! Dwa są kierunki pracy: jeden, co idzie z góry, to jest łaska Boża; z nią trzeba współpracować przez modlitwę, Sakramenta św. i ciągłe uświęcanie się, a drugi kierunek jest z dołu: łasce Bożej trzeba niejako wyjść naprzeciw przez uczciwość w życiu. Trzeba nam się też schodzić i zjeżdżać częściej. Nasza miłość bliźniego nie powinna być ślamazarnością i niedołęstwem, bo nasze ideały nie po to są, żeby nimi poniewierano. Powinniśmy się zdobyć na to, żeby na wzór Chrystusa Pana pewnym ludziom, gdy zajdzie potrzeba, powiedzieć coś o pobielanych grobach i o kamieniu młyńskim, oraz wspomnieć o powrozie, którym On wypędził przekupniów ze świątyni. Do pracy winniśmy dobierać ludzi dobrych i tęgich, a niedołęgów zostawiać w cieniu. Nasz katolicyzm winien służyć nie do protekcyi, lecz ma on towarzyszyć nam w życiu codziennem. Bez praktyki religijnej nie masz katolika. Katolik prawdziwy niech też **i d z i e** wszędzie i mówi, a niech się katolicyzm nasz nie ogranicza do babulinki z różańcem w ręku, co już przekroczyła zenit życia. Nie wystarczy mieć katolicyzm w sercu i stać z nim na uboczu. Dziś trzeba się łączyć, i organizować".

Nie trzeba się dziwić, że to ostatnie wezwanie do organizacyi zebrani przyjęli z olbrzymiem zrozumieniem, ci Poznańczycy, którzy po Bogu tylko swej organizacyi zawdzięczają to, że przetrwali zakusy krzyżackie na swoją wiarę katolicką i narodowość polską.

Zanim po wiecu pochód ruszył, Dr Gantkowski wyraziwszy nadzieję, że Zjazd i wiec przyczyni się do unifikacyi duszy polskiej na gruncie myśli katolickiej, zamknął Zjazd i wiec, jak je był rozpoczął, słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!"

Po otrzymaniu przez zebranych błogosławieństwa papieskiego z rąk nuncyusza ks. Prymas wzniósł okrzyk na cześć Ojca świętego. Okrzyk ten przez wszystkich z zapałem powtórzony stanowił jakby przygrywkę do rozpoczynającego się

Uroczystego pochodu.

Utorowałem sobie wyjście ze sali obrad, aby się przypatrzeć, jak się ustawiano do pochodu. Duży plac przed Uniwersytetem i Zamkiem, jak okiem sięgnął zalany morzem głów: to stowarzyszenia szkoły, związki, bractwa i ludność ustawiała się i szykowała do pochodu. Nigdzie nie widać zamieszania, krzyku, nawoływań i popychania, lecz wszystko szło jak w zegarku. Pomyślałem sobie, że u nas, np. w Krakowie, taki porządek byłby nie do pomyślenia. Widziałem przecie już niejeden taki — „pochód" małopolski: zgiełk, harmider, zamieszanie i gmatwanina. Tam nic podobnego. I ruszył ten pochód, zaiste wspaniały, pomiędzy zbitymi szpalerami mieszkańców Poznania, którzy nie uczestnicząc w pochodzie, uczestniczyli w obchodzie katolickim. Można było powiedzieć, że cały Poznań obchodził z nami ten dzień katolicki. Domy i budynki tonęły w barwnej powodzi chorągwi narodowych i w barwnej tęczy głów ludzkich, przyglądających się tej rewii sił katolickich.

Naszych czerwonych „towarzyszów" oczywiście ani na lekarstwo nie znalazł. Okazało się, że Poznaniacy nie dali sobie napluć w kaszę. I nam by też nie śmieli właźić w drogę różni przyjemniaczkowie, gdybyśmy na wzór Poznańczyków umieli się zorganizować i zorganizowani radykałom chcieli przeciwstawić radykalizm Chrystusowej zasady.

I snuł się ten barwny pochód ulicami Poznania, i Poznań mógł się przekonać, że żywa jest myśl katolicka w sercach ludności wielkopolskiej.

A gdyśmy po nabożeństwie dziękczynnem we farze poznańskiej, pokrzepieni błogosławieństwem Boga, utajonego w Najśw. Sakramencie, wychodzili z kościoła, to ostatnie oddziały pochodu dopiero dochodziły do kościoła: tak dużo ludzi było w tym pochodzie.

Na Zjeździe poznańskim rzucono myśl, żeby takie Zjazdy katolickie urządzać w Polsce co roku.

Jeżeliby u nas Zjazd taki miał odbyć się kiedy, to czy Wy, Szanowni Czytelnicy „Siewu Polskiego", przyjdziecie nań tak licznie i ochoczo jak Poznańczycy przyszli? Czy przyjdziecie?

Ks. Jan Korzonkiewicz.

Misya—Nowenna.

Wojna i socyalizm poczyniły straszne spustoszenia w społeczeństwach europejskich. Wojna zabiła życie gospodarcze i bogactwo materyalne narodów, wyhodowała w sobie socyalizm, który na niej i w niej wybujał i dzieło zniszczenia prowadzi dalej. Socyalizm doniszczył, co wojna nadniszczyła. Całe życie moralne chrześcijanina zostało przez działalność socyalistów rozbite i wytrącone z równowagi. Bo w burzeniu są socyaliści mistrzami. Ideały religijne i moralne, które wypielęgnowała praca wieków, wystawili oni na widok publiczny, zbeszczeszczali je, bluźnili im, zohydzali je. Chcieli je wyplenić z powierzchni ziemi. I trzeba przyznać, że zepsuli wiele, że narobili dużo szkód.

Ale przecież jedno zrobili dobrze. **Jest jeden** dobry skutek socyalistycznej podziemnej roboty. Powiedział kiedyś Goethe, że szatan jest złą siłą,

która zawsze usiłuje źle czynić, ale której udaje się czasem coś dobrego. Możnaby to zastosować do socyalizmu. Naprawdę, socyalizm jest złą, niszczycielską, szatańską siłą, która niszczy, psuje, demoralizuje i burzy, ale której czasem coś dobrego uda się zrobić. A cóż tak dobrego zrobili socyaliści? Oto udowodnili, że zdolni są tylko do niszczenia, ale postawić, zbudować, stworzyć niczego nie mogą. Nie mają w sobie potęgi twórczej, mają jedynie siłę psującą. Oni życie potrafią obalić, ale nowego, dobrego życia wznieść nie potrafią. Są żywiołem, którego istotą i zasadą jest nienawiść i walka, nie mają w sobie miłości i pracy. Tak się socyalizm przedstawia dziś coraz większej ilości ludzi. Kiedy wojna się dopalała, byli ludzie, co sądzili, że teraz przychodzi pora na panowanie socyalizmu. Ale dziś ludzie ci odsuwają się od czerwonego sztandaru i szukają czegoś innego, jakiejś innej siły, któraby tworzyła, budowała, dawała życie, któraby była miłością i pracą, ukochaniem pracy.

I przedstawia im się chrześcijaństwo. I staje przed nimi Chrystus, który powiada: „Jam jest droga, prawda i żywot. Kto idzie za Mną, nie chodzi w ciemności, ale ma światłość żywota". I ludzie ci zwracają się ku Chrystusowi i idą za Nim. Dziś coraz więcej jest takich — i to z pośród wykształconych, inteligentów, którzy dotąd często błąkali się po błędnych drogach. Teraz przezierają. Teraz zaczynają rozumieć, że giną państwa i narody, giną systemy naukowe, giną nacyonalizmy, szowinizmy, socyalizmy — a prawda Pańska trwa na wieki.

My z naszej strony winniśmy dziś usilnie pracować, poświęcać się i czynić dobrze, aby o prawdzie powyższej wszystkich przekonać. Powinniśmy głosić wszędzie — czynem i słowem — Chrystusa. Powinniśmy pokazywać, że odrodzenie narodowi polskiemu dać może tylko Chrystus. Niech naród wróci do Boga, niech strzeże Jego przykazań, niech Boga wprowadzi wszędzie, a stworzy się przed nim szczęśliwa przyszłość, największy dobrobyt materyalny i najwyższe dobra duchowe. Zakwitnie praca, zapanuje poczucie sprawiedliwości, człowiek pozna i poczuje w człowieku brata. Bóg i Ojczyzna! — oto hasło czasów dzisiejszych, hasło jedyne, zdolne odbudować Polskę.

I to miał na myśli Książę Biskup krakowski, to mieli na oczach proboszczowie krakowscy, kiedy urządzali w Krakowie przez dziewięć z rzędu dni misyę. Misya ta była pojętą, jako nowenna do Niepokalanego Poczęcia Maryi, miała ona być środkiem do podniesienia poziomu religijnego Krakowian. W dziewięciu kościołach krakowskich głosili kaznodzieje wieczorem po dwie nauki, udzielali błogosławieństwa Najśw. Sakramentem i polecali mieszkańców opiece Matki Boskiej. W sam dzień Niepokalanego Poczęcia odbyły się uroczyste nabożeństwa, w czasie których ślubowali Krakowianie służbę i wierność Jezusowi i Maryi. Główna uroczystość odbyła się w kościele Maryackim. Mszę wś. odprawił rano o godz. 8 Książę Biskup Sapieha, poczem wypowiedział naukę ks. jezuita Haduch. W czasie Mszy św. tłumy przystąpiły do Komunii św. Po nauce swej kaznodzieja odczytał silnym głosem ślubowanie, które powtarzał cały kościół. Oto niektóre wyjątki z tego ślubowania:

„Panno Najświętsza!... Całe miasto nasze gromadnie przed tronem chwały Twojej upada, by... jednem sercem i jednemi usty poświęcić się uroczyście Twej służbie i oddać się na zawsze w Twoją przemożną opiekę.

„Bądź błogosławiona o Pani nasza za wolność, jaką wbrew wszystkim ludzkim rachubom, za Twoją potężną przyczyną, naród nasz tak cudownie odzyskał! Bądź pochwalona za zwycięstwo, którem w dzień święta Twego skruszyłaś zuchwałą i bezbożną przemoc odwiecznego wroga! Bądź wysławiona za pokój, który z łaski Twojej już świta nad skołataną i wyniszczoną Ojczyzną!...

„Dzięki Ci składamy — i na nowo pod Twoją uciekamy się obronę, święta Boża Rodzicielko! Weź w opiekę to stare serce Polski Piastowej, stań na straży tego miasta, nad którem świecisz złotą koroną ze szczytów Maryackiej Twej wieży. Uproś nam wiarę niezachwianą, a czynną, wypleń z pośród nas wszelką niezbożność, jednocz umysły i serca do wiernej Syna Twego służby, daj rządzącym rozum i siłę, czystość i dzielność młodzieży, żarliwość sługom Twoim kapłanom, błogosław wszystkim domom i wszystkim sercom! My z naszej strony oświadczamy publicznie i głośno, że chcemy Cię mieć za Panią i Matkę. Chcemy Ci służyć i służbę Twoją dzieciom naszym zostawić w spuściźnie. Chcemy, by miasto nasze było Twojem miastem i żeby w niem nie działo się nic, coby chwale Twojej było przeciwne!"...

Po odczytaniu i wygłoszeniu ślubowania przemówił do zebranego ludu Książę Biskup Sapieha, uczył, podnosił, umacniał i wzywał do wiernej służby Maryi i Jezusowi.

Tak skończyła się ta piękna i rzewna uroczystość, tak zakończyły się te dziewięciodniowe misye. Wierzymy, że nie przejdą one bez echa, że ci, co z nich korzystali, odrodzą się i zaczną nowe życie, że wpływać będą na swoje otoczenie i rozsiewać błogosławieństwo Boże naokół. Wierzymy, że Misya - Nowenna, była dobrem ziarnem, które posiane na roli wschodzi i wydaje liczne owoce. Wierzymy, że nauki te były dorzuceniem kilku cegieł w obecnej pracy, jaka się zaczyna i zacząć powinna nad odbudową Ojczyzny. X. S.

Przesyłajcie składki na fundusz prasowy.

O tych, którym przeszkadzają wrócić do Matki Polski.

Kto koleją jechał kiedy z Krakowa do Częstochowy, ten pamięta, jak pociąg mijał i zostawiał po lewej stronie ku Zachodowi smugi dymu na niebie, a może nawet widział z daleka las sterczących ku niebu kominów...

To są górnośląskie strony.

Bogata to kraina. Bogata ona w przemysł, bogata w kopalnie węgla, żelaza i innych skarbów, ale jeszcze bogatsza w dusze ludzkie, w dusze polskie, w dusze katolickie. Mieszkają tam bowiem blisko dwa miliony naszych rodzonych braci, bodąj najstarszych dzieci Macierzy Polski. Królewski to szczep Piastowy. Bo Piastowscy książęta władali górnośląską ziemicą i Piastowskich książąt prochy kryje ta górnośląska ziemia.

Ale nieszczęsna polityka tę prastarą polską dzielnicę oderwała od pnia macierzystego przed sześciu wiekami i słupy graniczne kazała powbijać między Górnym Śląskiem, a resztą ziem polskich. I zamiast Orła Białego unosił się nad tą ziemią zmienną losów koleją to czeski lew, to austryacki czarny ptak o dwóch głowach, to wreszcie czarny orzeł pruski. Ale gdy ziemia górnośląska tym sposobem z rąk do rąk przechodziła i zmieniała swoich panów, to tamtejszy lud polski nie pozwolił zmienić sobie ducha i choć od pnia macierzystego polskiego przez tyle wieków oderwany był, polskim pozostał w olbrzymiej większości aż po dziś dzień. A nie było to zaiste łatwą rzeczą, być tam Polakiem.

Odkąd zwłaszcza żelazny but krzyżacki zaczął stąpać po tej piastowskiej ziemi, nie ustawały zamachy na polską duszę tego ludu. Ale lud ten nie ugiął się. Trzymając się dzielnie świętej wiary katolickiej, razem z tą wiarą uratował, jak zresztą wszędzie w Polsce, także swoją polską duszę i mowę ojczystą polską. I na nic się nie przydało Prusakowi wmawiać w polskiego chłopa i robotnika, że ziemia górnośląska, na której siedzi, jest prastarą częścią germańskiego Vaterlandu, bo ten lud zaufał polskiemu księdzu, a ten ksiądz nie ustawał w pracy nad tem, żeby G. Śląsk nie zapomniał o swej przynależności do wspólnej Matki wszystkich polskich dzieci.

I przyszła wielka wojna światowa, i w gruzach legła dumna potęga krzyżacka. Wtedy lud górnośląski Polskę okrzyknął swoją matką i zawołał potężnym głosem: Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród, polski my naród, polski lud królewski szczep piastowy. Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz...

Ci, którzy w Paryżu na gruzach zwyciężonych państw zaborczych mieli wykreślić granice nowo powstałej Polski, nie mogli nie wiedzieć i nie czuć, że polski lud górnośląski należy przyłączyć do Polski. To też przy układaniu pokoju w Wersalu, gdy jeszcze poczucie tego, co słuszne i sprawiedliwe nie było skrzywione oglądaniem się na względy samolubne, zrazu bez zastrzeżeń Górny Śląsk przyznano Polsce.

Ale nie darmo Prusak w 18 wieku prowadził rabunkowe wojny o posiadanie tego cennego skrawka polskiej ziemi. Myśl o możliwej utracie tego skarbu teraz kazała mu poruszyć wszystkie sprężyny, ażeby tego smacznego kęska nie wypuścić ze swoich pazurów drapieżnych. Z pomocą pospieszyło mu anonimowe mocarstwo, czyli potężne żydowstwo Ale mężowie zasiadający w Paryżu na trybunale wiedzieli, że tak wprost Górnego Śląska Polsce odebrać nie można, skoro go jej raz przyznali. Postanowili więc, że ma się odbyć na Górnym Śląsku osławiony plebiscyt. Przyświecała im nadzieja, że plebiscytem będą mogli Niemcy z żydami, Anglikami i Włochami pokierować tak, żeby on wypadł na korzyść Prusaka, którego coraz większy żal zaczęło się robić niektórym z pośród zwycięzców.

I oto jesteśmy świadkami, jak robi się wszystko możliwe, żeby plebiscyt na Górnym Śląsku wypadł na niekorzyść Polski. Niemiec raz obietnicami chce pozyskać, to znowu groźbami i gwałtem próbuje zastraszyć polski lud górnośląski, żeby się nieopowiedział za Polską. Gdy przedtem chłop i robotnik polski był dla Prusaka tylko „polnisches Schwein“, polskiem bydłem i t. p., to teraz umizguje się do niego, ręce ku niemu wyciąga i bratem go nazywa. Nawet samorząd czyli autonomię polityczną Górnoślązakom obiecuje, jeżeliby się opowiedzieli za Niemcami. Jak gdyby to Polak nie wiedział, że dla Prusaka każda obietnica tyle znaczy, co świstek papieru, do czego Prusacy sami się przyznali. Zbyt dobrze pamięta Górnoślązak, że przed wojną Prusak miał dla polskiego ludu tylko brutalny rozkaz „Maul halten!“ (stul gębę), żeby miał teraz nie wiedzieć, iż obiecanka cacanka, a głupiemu radość. Polski Sejm jeszcze wcześniej przyznał Górnoślązakom autonomię, a Polska raz danego słowa nie łamie jak Prusak, który zawsze oszukiwał wszystkich, co się z nim wdawali.

I jeszcze innego środka używa Prusactwo, żeby jeno Górny Śląsk nie wymknął mu się z ręki. Grozi mianowicie swoim zwycięzcom, że bez G. Śląska nie będzie mógł zapłacić kosztów wojennych, na których zapłacenie został skazany w Wersalu. Ale lud górnośląski odpowie mu: A co nas obchodzą twoje długi wojenne, drapieżne krzyżackie plemię?

Najsmutniejsze jednak i najboleśniejsze jest to, że Prusak do tej roboty przeciw Polsce zdołał pozyskać także niektórych z pośród księży górnośląskich. Przebiegła to i chytra robota. Już przed wojną Prusak umiał tak kręcić i kierować sprawami duchowieństwa, że większą część probostw

poobsadzał księżmi zażartymi Prusakami. Chociaż na Górnym Śląsku na 100 mieszkańców przypada 80 Polaków, a 20 Niemców, to na 100 proboszczów jest 80 Niemców, a tylko 20 Polaków, a powinno być właśnie odwrotnie. Górnoślązak jest gorącym katolikiem, to znaczy, że księdza szanuje on bez względu na narodowość. I to właśnie wyzyskuje Prusak, gdy tak wierzącemu ludowi narzucał niemieckich księży, którzy go chcą odwieźć do Polski. Ale ten lud już poczuł, czyja to jest robota, i już umie odróżnić kapłana katolickiego od Prusaka-hakatysty w sutannie. Już ten lud wie, że on jest polskim, i że niemieccy księża powinni oddać co jest niemieckie Niemcom, a co polskie Polsce. To swoje usposobienie i miłowanie Polski lud górnośląski pokazał, gdy dwa razy w krwawem powstaniu rzucił się na Niemca.

Ale przyjdzie na niego jeszcze ostatnia ciężka próba: głosowanie. Wtedy pokaże on za pomocą kartki do głosowania, że prawdą jest to, co śpiewają polscy powstańcy na Górnym Śląsku:

Oj święty kraju nasz,
Nie damy cię na łup,
Nad Odrą czuwa stróż!

A choćby Prusak z żydem nie wiem jak plugawił w oczach górnośląskiego ludu imię Polski, choćby kłamstwem, strachem, obietnica, gwałtem, przekupstwem i wszelką niegodziwościa starał się odciągnąć ten lud od Polski, to przyjdzie dzień, w którym Górnoślązacy zanucą zgodnie:

Nie damy Śląska, oto śpiew,
Co dziś przez Polskę leci.
Za Górny Śląsk przelałem krew
My polski wolne dzieci.
Z Górnego Śląska pójdzie wróg!
Tak nam dopomóż Bóg.

My zaś tej pieśni zawtórujmy serdecznem życzeniem:

Tak Wam dopomóż Bóg!

X. J. K.

KRONIKA.

Po cierniach męczeństwa. Z oswobodzonych od nieprzyjaciela miejscowości Wschodniej Małopolski nadchodzą przerażające wieści o prześladowaniu duchowieństwa katolickiego przez bolszewików. W Firlejówce zamordowali bolszewicy tamtejszego proboszcza ks. Adama Małaczyńskiego, w chwili, gdy bronił przed grabieżą naczyń kościelnych. W Stanisławczyku koło Brodów padł ofiarą dziczy bolszewickiej proboszcz, ks. Andrzej Jaskółka, 70-letni starzec. Pod Bóbrką zamordowano w ohydny sposób kleryka II roku seminaryum duchownego, Franciszka Ostańczuka, który został zarąbany szablami pod tym pozorem, że werbował ochotników do wojska polskiego. Wielu księży wywieziono w głąb Rosyi.

Pobożny generał. Generał Weygand, właściwy pogromca bolszewików z pod Warszawy, wyjechał do Francyi w dniu 25 sierpnia. Cała Warszawa żegnała go tak, jak na to zasłużył. Składano mu najrozmaitsze dary. Między innemi dano ołtarzyk polowy w bronzie z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, patronki Korony Polskiej. „Nie wiecie nawet — rzekł z widocznem rozrzewnieniem w głosie generał — jakąście mi darem waszym sprawili niekłamaną radość, przed obrazem bowiem Matki Najświętszej z Jasnej Góry zanosiłem pierwsze modlitwy moje, jako dziecko, a następnie jako młody chłopiec“. Jak się okazało, babka generała była Polką, Ciechanowiecka z domu.

Medal macierzyństwa. We Francyi ustanowiono obecnie odznaczenie, noszące nazwę „medal rodziny francuskiej“. Odznaczenie to przysługuje matkom licznego potomstwa, które swe dzieci godnie na pożytek kraju wychowały. W ten sposób Francya pragnie dobrym i rozumnym, należycie swe obowiązki spełniającym matkom — wyrazić wdzięczność i uznanie. Bronzowy medal może otrzymać matka pięciorga dzieci, srebrny matka ośmiorga, srebrny pozłacany ma przypaść w udziale rodzicielce wychowawczyni dziesięciorga potomstwa.

Rozwój katolicyzmu w Rumunii. W parlamencie rumuńskim podał rząd ustawę o utworzeniu wydziału katolicko-teologicznego przy uniwersytecie w Bukareszcie. Pisma nie wątpią, że Stolica Apostolska udzieli swego zezwolenia. Tłumaczą ten krok rządu jako dobry objaw odradzającego się życia katolickiego w Rumunii. Przez połączenie rozległych ziem, na których zwartym szeregiem mieszkają katolicy, wpływ katolików w prawosławnej Rumunii podniósł się znacznie. Katolicy doznają w tem państwie pieczołowitej opieki, wolność sumienia — oto kosztowny skarb, w którym tam udział mają wszystkie wyznania.

Z obozu czerwonych.

W Rosyi sowieckiej.

Robotnicy niemieccy, którzy powrócili z Rosyi sowieckiej, mówią: **Niech każdy, jadący do Rosyi, bierze z sobą trumnę.** Uczciwy robotnik socyalista będzie w Rosyi niewolnikiem. Należy powiedzieć prawdę o Rosyi niemieckiemu narodowi i rozwiać iluzyę o bolszewiźmie. Zinowiew w rozmowach ze socyalistami w czasie pobytu swego w Berlinie nie ukrywał, że położenie bolszewików jest rozpaczliwe. Robotnicy są oburzeni z powodu ofiar, które ponoszą dla rzekomej dyktatury proletaryatu, będącej w rzeczywistości dyktatura

kilku fanatyków. Chłopi uprawiają ziemię tylko o tyle, ile potrzebują na własne zapotrzebowanie. Wszystkie próby wznowienia stosunków handlowych z Europą, dały znikome rezultaty. Zinowiew oświadczył, że bolszowicy zmuszeni będą kapitulować, jeżeli w zimie nie wybuchnie rewolucya na zachodzie. Zapytywał on swoich niemieckich kolegów, czy można liczyć na bezpieczne schronisko w razie ucieczki z Rosyi.

Dwie partye francuskich zakładników przybyły do Paryża. Ich opowiadania o potworności rządów bolszewickich zrobiły ogromne wrażenie we Francyi.

Socyalizm dla ucha a nie dla oka.

W rozmowie ze sprawozdawcą „Lidowych Nowin" użył prez. czeski Masaryk szczęśliwego wyrażenia na określenie obecnego socyalizmu. Powiedział on: **Socyalizm szerzy się wśród robotników przez ucho**, a nie przez oko. Robotnik słucha bezkrytycznie, co mu na zgromadzeniu podaje agitator, nie bada zaś dalej, co ten agitator czyni, robotnik nie bierze książki do ręki, nie kształci się samodzielnie, nie dochodzi do krytycznego poznania prawdy teoretycznej czy życiowej. Zakończył słowami: „Nie widzę dojrzałości u robotników".

Także „katolik".

Przed kilku miesiącami w Piotrkowie miał się odbyć pogrzeb niejakiej Kowalikowej, głośnej działaczki miejscowej P. P. S., wobec czego partya postanowiła wystąpić w orszaku pogrzebowym z czerwonym sztandarem.

Jak donosi piotrkowski „Dziennik Narodowy", w przededniu pogrzebu do miejscowego proboszcza ks. kanonika Jasińskiego zgłosił się przedstawiciel P. P. S., jeden z pomniejszych filarów „Robotnika", wychrzczony żyd, dr. Adam Próchnik, zawiadamiając, że partya wystąpi na pogrzebie z czerwonym sztandarem. „Ks. Jasiński — pisze „Dziennik Nar." — oświadczył, że w razie ukazania się czerwonego sztandaru, duchowieństwo eskortujące zwłoki, usunie się od dalszego udziału w pogrzebie. Przyszło do żywej wymiany zdań między reprezentantem P. P. S. a ks. Jasińskim. Ostatecznie kierownicy P. P. S. pozostawili rodzinie śp. zmarłej decyzyę, czy zgodzi się na czerwony sztandar, czy też na udział księdza w pogrzebie. W mieście czekano na tę decyzyę z dużem zainteresowaniem. Sensacya była, gdy rodzina, jakkolwiek członkowie jej przeważnie należą do P. P. S., zrezygnowała z czerwonego sztandaru, przez co umożliwia duchowieństwu eksportacyę zwłok działaczki socyalistycznej na cmentarz".

Z dziedziny wiary i obyczajów.

Psalm nadziei.

I.

Niech każdy mocą ducha zbroi
w ten wielki burz i gromów cz...
i niech przy Krzyżu twardo st...
niewzruszon niczem, niby głaz –
niech walk i trudów się nie lęka,
choć może z bólu serce pęka.

Szaleje dziś huragan złości,
ociekły krwią chce wzbić się znak,
lecz pomnij na to: duch miłości,
ten Chrystusowy biały ptak,
kręgi swe władne szerzej toczy
i ludzkie na się zwraca oczy.

Ucichną burze, złość opadnie,
jak piana rozwichrzonych wód,
sercami Chrystus Pan zawładnie
i jasną przyszłość pozna lud,
gdy świat się u stóp ugnie krzyża...
— — — — — — — — —
Ufajmy bracia... Dzień się zbliża...

II.

W złowrogich błyskach stanął dzisiaj świat,
huragan groźny ziemią się przewala,
zamętu, burzy, złości skala
i noże ostrzy przeciw bratu brat.

Pędzim bez woli, a dokoła noc —
w umysłach ciemno, w duszach naszych trwoga,
więc tęskni, krzyczym: dokąd wiedzie droga?
Jaka z mgławicy nas wywiedzie moc?

Światła i siły! bo rozpaczny gest
czoła nam sąpi, ubezwładnia dłonie...
— „Idźcie przed ołtarz, kędy lampa płonie,
Droga i Prawda i Żywot tam jest.

Próżno szukacie nowych jakichś sił,
objawień szumnych i nieznanych blasków,
bo wszystkie hasła, to pałace z piasków,
jeśli nie trysną z Prawdy wiecznej żył"!

Ks. Franc. Błotnicki.

Potęga Kościoła.

Jak krzak róży wydaje wspaniałe i piękne kwiaty, tak i Kościół nasz katolicki nie przestaje wydawać świętych przez cały czas swego XX.

wiekowego istnienia. Święty u swej kolebki — święty po dziś dzień.

Kościół obecnie znowu wyniósł na nasze ołtarze postacie, które zajaśniały heroiczną cnotą, lub za Chrystusa dały życie.

Ojciec św. Benedykt XV. ogłosił w maju i w czerwcu błogosławionymi: Ludwikę Le Gras, współzałożycielkę Sióstr Miłosierdzia, dobrze znanych i zasłużonych „Szarytek", Maryę Magdalenę Fontaine i jej dwie towarzyszki, Maryę Klotyldę, Urszulankę z 10 towarzyszkami, męczennice za wiarę z czasów rewolucyi francuskiej, wreszcie Karola Luangi i 21 towarzyszów męczenników z Ugandy z r. 1886.

Ojciec św. uznał jako świętych: błog. Gabryela, zakonnika z zakonu Pasyonistów, błog. Małgorzatę Maryę Alakok, Apostołkę kultu Serca Jezusowego, błog. Joannę Dark, bohaterkę Francyi, dźwigającą ojczyznę z politycznego upadku.

Jakaż rozmaitość świętych i błogosławionych! Obok arystokratki Le Gras, tworzącej największe w świecie dzieło miłosierdzia, stoi prosta wieśniaczka Joanna Dark, prowadząca swój naród francuski ku chwale i niepodległości. Obok białych Europejczyków stają czarni murzyni, afrykańscy męczennicy!

Po raz pierwszy Kościół wynosi na ołtarze 22 czarnych wyznawców (murzynów) Chrystusa. Patrzmy: Ameryka, taki zdaje się kraj postępowy, waha się, czy można dopuścić murzynów do równouprawnienia z białymi, a Kościół katolicki śmiało wynosi „czarnych" na ołtarze. I przez pośrednictwo „czarnych" błogosławionych będą biali zanosić do Boga swe modły!...

Wychowanie dzieci w trzeźwości.

Nie tak dawno temu słyszałem, jadąc koleją, jak pewien człowiek wygadywał na biskupów i księży, że zakazują pić wódkę, a sami wódkę robią. Oto na przykład — mówił — arcybiskup w Czerniowcach ma 9 folwarków, a na każdym z nich ma gorzelnię.

Nie wiem, czy to prawda, ale to wiem, że w Czerniowcach niema biskupa katolickiego, lecz tylko schyzmatycki. A po drugie wiem, że żadna gorzelnia nie wyrabia spirytusu na to, aby był wypity. Przecież spirytus jest potrzebny do robienia farb, lakierów, aptekarskich tynktów, do palenia i t. d. Podobnie jak noże nie są robione do zabijania ludzi, ale do krajania, strugania itd. Jeżeli biskup ma gorzelnię, to nikt przez to niema obowiązku pić, ani tego biskup nie nakazuje, przeciwnie biskup nawet pić zakazuje.

Ten człowiek mówił to na kolei, a potem, gdy przybył do domu, mówił to w domu wobec dzieci.

Jakże taki ojciec wychowa swe dziecko, jeżeli przy niem będzie mówił: „Biskupi robią wodkę, a nam to jej pić zakazują? Dziecko będzie sobie myślało, że wódka, to coś dobrego, a do duchowieństwa będzie czuło w duszy niechęć.

Ojciec i matka muszą być sami trzeźwymi, jeżeli pragną, by ich dzieci były takimi. Jeżeli ty ojcze, sam popijasz, jeżeli do domu przychodzisz nietrzeźwy, jeżeli w domu wyprawiasz po pijanemu hałasy, to nie możesz się spodziewać, że dzieci będą trzeźwe.

Któryż ojciec, albo która matka nie życzy sobie tego z całego serca, aby ich dzieci były trzeźwemi?

Czy znał kto z was, czytelnicy, takich rodziców, którzyby pragnęli, aby ich dzieci były pijakami?

Niechże więc rodzice pamiętają, że pijakiem nikt się nie stanie w jednym dniu, ale powoli się do pijaństwa człowiek łatwo przyzwyczaja.

Aby wychować dzieci trzeźwe, trzeba zachować następujące reguły:

1. Ojciec ani matka nie powinni pić sami.
2. Dzieci nie należy posyłać po wódkę, piwo i wino do karczmy.
3. Nie dawać dzieciom do picia ani wódki, ani piwa, ani wina.
4. Pamiętać, że alkohol, który się znajduje we wódce, w piwie i winie, jest trucizną dla dzieci;
   że dzieci pochodzące z rodziców pijaków są matołkami;
   że dzieci częstowane alkoholem bywają głupkowate i uparte;
   że dzieci, które popijają, popadają w choroby łatwo mają skłonność do niemoralności, a w przyszłości będą pijakami.
5. Alkohol nie jest dla dzieci żadnem lekarstwem w chorobie, a zatem ani w chorobie dzieciom nie należy dawać wódki. — Na poparcie tego, cośmy powiedzieli, przytoczymy jeszcze zdania biskupów i uczonych niektórych.

Biskupi z nad Renu piszą:

„Przypominamy ojcom i matkom ich święty obowiązek wychowania dzieci i wielką odpowiedzialność przed Bogiem. Rodzice winni dzieciom wzbronić zupełnie używania alkoholu, ponieważ według zdania lekarzy, alkohol podawany dzieciom nawet w małych dawkach trzeba nazwać trucizną".

Biskup Paweł Keppler w liście pasterskim mówi:

„Serce mi się krwawi, gdy wspomnę, że rodzice dzieciom nie dają pokarmu naturalnego — mleka, a karmią je alkoholem. Nazwać to muszę grzechem, wołającym o pomstę do nieba i wystąpić muszę stanowczo przeciw takiej zbrodni zatruwania".

Dr. Geise z Ems pisze:

„Doświadczenie moje czterdziestoletnie jako lekarza przekonało mnie, że wino i piwo drażnią dziecko i powodują zmęczenie“.

Prof. dr. Paulsen z Berlina mówi:

„Chcesz wychować dzieci na ludzi zdrowych, daj im mleka; chcesz wychować sobie nerwowych, przemądrzałych a głupkowatych starców, daj im wódki“.

Profesor Kraepelin z Monachium mówi:

„Tysiące matek zatruwają systematycznie niemowlęta swoje alkoholem, który dzieci ogłupia i robi z nich niedołęgi. Dlatego precz z alkoholem! ażebyśmy sami młodego pokolenia nie doprowadzili do zwyrodnienia“.

Myśli.

Cnota jest cnotą, gdy w mierze,
Nie jest — jak miarkę przybierze.

Jan Kochanowski.

* * *

Miłość zaślepia — a już najbardziej samolubów.

Ojciec dziecku.

Błogosławieństwo ojca twą gwiazdą zostanie,
A najdroższym klejnotem, gdy zasłużysz na nie.

Aleksander Fredro.

O potrzebie wychowania.

Każdy gospodarz, choćby jak mało doświadczony, wie o tem, że zboże, ziemniaki w polu lub drzewko w sadzie pozostawione samo sobie dziczeje, wydaje owoc marny i niesmaczny. — Wie każdy o tem, że aby mieć w jesieni plony zdrowe, dobre i liczne, trzeba ziemię uprawić, spulchnić, co potrzebne zostawić, czego brak dodać, a co złe — co przeszkadza rozwojowi — jak kamienie i chwasty odrzucić. — Praca ta na roli wszystkim jest znana i przez wszystkich za bardzo ważną uznana, bo od niej zawisło życie nasze.

Jest jeszcze jedna rola, na której żyją i rozwijają się dzieci — te małe latorośle, z których w przyszłości mają wyróść mężowie i gospodynie. A czy rola, na której wzrastają te małe dzieci wszystkim dobrze jest znana? Czy wszyscy zarówno przynajmniej, oceniają ważność „uprawy“ to jest wychowania dzieci — jak uznają uprawę roli?...

Gdy się tak spytamy samych siebie — i spojrzymy lepiej na życie ludzi, to musimy odpowiedzieć, że nie. — Dzieci rosną i rozwijają się przeważnie tak, jak okoliczności zrządzą. — Jeśli dziecko ma troskliwych rodziców — to dobrze; od czasu do czasu spytają je o coś, coś dobrego opowiedzą, poradzą, od złego odwiodą. — Ale tacy rodzice, to rzadkość. Większość wymawia się brakiem czasu na takie rzeczy, lub co gorsza o jakiemś wychowaniu nawet myśleć nie chce. — I cóż z tych dzieci będzie? Czy nie zdziczeją one jak niepielęgnowane drzewko w sadzie?

Gospodyni, gdy posieje marchew — pietruszkę lub posadzi kapustę — to gdy chwasty się w niej pokażą, mówi, że trzeba plewić, aby chwasty nie głuszyły i nie przeszkadzały w rozwoju. Gdy deszcz ulewny spadnie lub słota dłuższy czas trwa, to martwi się tem, że zboże marnieje, a siano gnije. Widzi już teraz nadchodzącą zimę i głodne bydło w stajni. Troska to zupełnie słuszna.

Ale spytajmy się teraz; — gdy dziecko rośnie jak dzikie drzewko w polu, gdy już w pierwszych dniach od używania rozumu zaczyna kłamać, gdy jest uparte, nieposłuszne, gdy się nie chce zaprawiać do służby Bożej, gdy nieposzanuje cudzej własności, gdy starszym nie odda szacunku — czy troska o przyszłość tego dziecka zatrwoży nas choćby tak samo jak głód krów w zimie? — Albo, gdy dziecko znajdzie się w złem towarzystwie — czy nas to również zaniepokoi jak chwasty w ogrodzie lub kanianka w koniczynie, a słota w czasie suszenia siana?

A przecież — czem są chwasty w plonach, tem samem są złe nawyczki dla duszy dziecka! Kłamstwo, lenistwo, brak poszanowania cudzej własności są temi chwastami, które wyplewić potrzeba.

Złe towarzystwo jest tem dla dziecka, czem kanianka dla koniczyny. — Czy troska o los dzieci nie powinna być przekładana nad wszystko? — Nic więcej dobrego uczynić nie można, jak bliźniemu uczynić zbawienie drogiem. Nie wystarcza troszczyć się o to tylko, aby dziecku zapewnić żywność, posag, lub wykształcić, aby mogło w przyszłości piastować jakiś urząd lub poświęcić się jakiemu zawodowi, lecz o to, by było przedewszystkiem człowiekiem o szlachetnej duszy.

Cóż społeczeństwu lub gminie z człowieka, któryby wprawdzie był majętnym — umiał różne rzeczy i znał się na wszystkiem — ale sam i drugich o byle głupstwo po sądach włóczył, lub człowieka, który patrzy, aby drugiego obrabować, okraść, oczernić, człowieka, który potrafi szczęście rodzinne zburzyć lub zamącić spokój w rodzinie? Każdy przyzna, że ludzie ci wzrośli wśród chwastów swych namiętności. Wszystkie złe skłonności i nawyknienia zagłuszyły duszę tego człowieka. — Nikt ich nie wyplewił, więc wzrosły i wykoleiły życie takiego człowieka.

Opowiadają o jednym złodzieju, który gdy stał pod szubienicą, na której miał być powieszo-

nym, rzekł do kata, który go miał powiesić: — „Ach! gdyby ojciec mnie był przyuczył żebym co wieczór kładł swoją odzież jak się należy nie stałbym dziś tutaj“.

Krótka ta historya musi nam to uprzytomnić, że brak wychowania, że brak troskliwości o dzieci, jest przyczyną niejednego nieszczęścia.

Aby więc uczynić ludzi szczęśliwymi, trzeba już dzieci dobrze wychować, bo czem skorupka za młodu nasiąknie, tem na starość trąci, a czego się mały Jaś nie nauczył, tego się już stary Jan nie nauczy.

Dzieci wychowuje **dom, szkoła i otoczenie.**

Poświęcimy słów kilka **wychowaniu w domu,** następnie w szkole i o wpływie otoczenia.

Aż do 6-go roku życia, pozostaje dziecko jedynie pod opieką rodziców.

Ojciec i matka są dla niego wszystkiem. W ręku więc rodziców leżą podwaliny przyszłego szczęścia dziecka. Dobra nauka i przykład rodziców są zadatkiem tego szczęścia. Jak wielkie więc zadanie mają rodzice do spełnienia i jak wielką odpowiedzialność ciąży na nich za złe wypełnienie tego zadania! — Ale i jaka radość ich czeka, gdy się pokaże, że podwaliny były dobre i trwałe!

Mógłby ktoś powiedzieć — musiałbym wiecznie nad dzieckiem siedzieć, uczyć je, do niejednej rzeczy przyzwyczajać lub od innych odzwyczajać, — a do tego ja niemam czasu lub wiedzy. Musiałbym się chyba w nauczyciela przemienić, zamiast gospodarstwa, rzemiosła lub urzędu pilnować.

Tak mógłby powiedzieć ten, kto myśli, że wychowywanie dziecka jest to samo co tresowanie. Tu chodzi o co innego — w czem ani gospodarstwo, ani urząd, ani rzemiosło nie przeszkadza. **Tu chodzi o przykład.**

W mieście lub na wsi, w sklepach, w których sprzedają naftę — w miejscu, gdzie jest naczynie z naftą umieszczone, zauważyć można na murze dużą plamę. To plama z nafty. Kropla po kropli, bez wiedzy kupca — wsiąka w mur i tworzy wielką plamę.

Tak jak mur nasiąka naftą, tak dziecko „nasiąka“ tem co słyszy i widzi. Dziecko patrzy i po swojemu zastanawia się nad tem co widzi lub słyszy — i stara się naśladować, a naśladowaniem stara się przypodobać ojcu lub matce.

R. H., nauczyciel.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dowcipne powiastki Jana Kochanowskiego.

I. Z głupim źle żartować.

Czarnkowski, Biskup Poznański, będąc podagrą bardzo udręczony, zwykł był częstokroć z powodu wielkiego bólu te słowa mówić: „Prze Bóg, dobij kto, odpuszczę!“ Trafiło się, gdy leżał w tej chorobie, nie był nikt inszy przy nim, jeno Tatarzyn Kamarady, sługa jego. Ten pomniąc co więc pan mówił, ofiarował mu się z posługą swą: „Panie — powiada — daj ty mnie bachmata, a każ mię wolno do hordy przepuścić, a ja ciebie zarzeżę, jako prosisz“. Biskup obaczył się, że z tym źle żartować: „Dobrze — powiada — Kamarady. ale każ tu komu pierwej do mnie, że mu rozkażę, aby cię po mej śmierci dobrze odprawiono i wolno puszczono“. Wyszedł Tatarzyn i zawołał kilku sług do pana. Pan ujrzawszy sługi, dopiero z onego przestrachu otrzeźwiał i kazał Tatarzyna do wieże wsadzić, a sam potym był ostrożniejszy.

II. Pojednanie nieumyślne.

Gamrat, Arcybiskup, gniewał się na księdza Krupskiego; trafiło się, iż Arcybiskup jechał z zamku w Krakowie, a ksiądz Krupski na zamek i przyszło im się mijać prawie już przed kamienicą Arcybiskupią. Księdza Krupskiego koń miał ten obyczaj, że od koni nie dał się lada jako odwodzić i często się trafiało, że potkawszy się z drugimi, rad się na zad wracał: toż i na ten czas uczynił: Bo ksiądz Krupski chciał Arcybiskupa ochotnie minąć, a szkapa jego stanęła i zatarła się z koniem Arcybiskupim tak, że się żadnym obyczajem nie dała odwieść, aż tak z nim pospołu do kamienice wjechała z wielkim strachem a frasunkiem księdza Krupskiego. Arcybiskup począł się był z przodku gniewać, ale obaczywszy potym, co się działo, śmiał się niewymownie i prosił księdza Krupskiego na obiad i tam się z nim zjednał.

III. Potrawy niewłaściwe.

Polak jeden, jechawszy na naukę do Włoch, nie był tam, jeno przez lato, a na zimę przyjechał zaś do domu. Kiedy go ociec pytał, czemu tak rychło przyjechał, powiedział, że mię tam przez wszystko lato trawą (tj. sałatą) karmiono, takżem się bał, żeby mi w zimie siana nie dawano.

„Siew Polski“

winien znajdować się w każdym domu katolickim.

Obowiązkiem każdego jest przesłać datek na fundusz prasowy „Siewu Polskiego“.

Agitujmy za chrześcijańsko-narodową prasą!

Każdy uświadomiony katolik powinien poczytywać sobie za główny obowiązek **popierać i rozszerzać swoją własną chrześcijańsko narodową prasę.**

Każda „Organizacja katolicka" powinna prenumerować dla swej „Czytelni" jedyne na gruncie chrześcijańskim i narodowym oparte pismo codzienne, jakiem jest

„GŁOS NARODU"

ukazujący się od lat 29 w Krakowie.

Dla „Czytelni Robotniczych" zniżka w prenumeracie

Adres Administracyi: Kraków, ul. św. Krzyża L. 11.

„MŁODZIEŻ POLSKA"

Pismo „Katol. Stowarzyszeń młodzieży polskiej" zatrudnionej w przemyśle, kupiectwie i rolnictwie.

Wychodzi raz na miesiąc.

Prenumerata wynosi: rocznie 36 m.

Pismo to powinien mieć w ręce każdy, komu leży na sercu przyszłość naszej młodzieży.

Adres Redakcyi: Kraków, Plac Maryacki 2.

Na żądanie wysyła się numera okazowe.

„KOBIETA POLSKA"

Organ „Związku kat. Stowarzyszeń kobiet i dziewcząt pracujących"

Wychodzi raz na miesiąc.

Prenumerata roczna wynosi 60 m.

Kto chce poinformować się o ruchu i pracy w stowarzyszeniach kobiet pracujących, winien zaprenumerować tę gazetę.

Adres Redakcyi: Plac Maryacki l. 2

Na żądanie wysyła się numera okazowe.

„RUCH ROBOTNICZY"

miesięcznik, pismo „Polskich Związków zawodowych chrześcijańskich robotników", wychodzi na każdą pierwszą niedzielę miesiąca. Prenumerata roczna 60 M. Egz. pojedynczy 5 Mk. Adres Redakcyi Kraków, pl. Maryacki L. 2.

„ROBOTNIK POLSKI"

Pismo poświęcone sprawom chrześcijańskiego ludu pracującego.

Wychodzi na każdą niedzielę. Powinno się znaleźć w ręku każdego robotnika, zajętego w przemyśle, handlu, czy na roli. Prenumerata kwartalnie 60 M, egzemplarz 5 M.

Adres Redakcyi: **Kraków, plac Maryacki L. 2.**

Na **żądanie** wysyła się numery okazowe.

„CHRZEŚCIJAŃSKA SŁUŻĄCA POLSKA"

pismo „Polskiego Związku zawodowego chrześcijańskiej służby domowej", wychodzi raz w miesiącu. Prenumerata roczna 60 M. Egz. pojedynczy 5 M. Adres Redakcyi Kraków, plac Maryacki L. 2.

SCENA ZWIĄZKU MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Nr. 1. „Za Naczelnikiem" (wyczerpane).
Nr. 2. „Ksiądz Patron jedzie".
Nr. 3. „Wróżka Dora".
Nr. 4. „Czcij ojca twego i matkę twoją".
Nr. 5. „Z męczeńskiej krainy Podlasia".

Każda z tych sztuk teatralnych kosztuje 5 m. Przy zamówieniu wszystkich czterech cena 12 m.

Do nabycia w **„Sekretaryacie katolickich Stowarzyszeń robotniczych".** Kraków, pl. Maryacki 2.

TAMŻE SĄ DO NABYCIA:

„Jak pracować w Stowarzyszeniach młodzieży". (wyczerpane) Ks. prob. Andrzej Paryś, — 5 m.
„O pracy w Stowarzyszeniach dziewcząt". (wyczerpane) Ks. prob. Andrzej Paryś, — 5 m.
„Doświadczenia, poczynione w pracy nad młodzieżą". Ks. Stanisław Sapiński — 5 m.
„Wydział przy pracy w Stowarzyszeniu". Ks. prob. Andrzej Paryś — 5 m.
Zadania „starszych" w Stowarzyszeniu. Ks. prob. Andrzej Paryś 5 m.

„Skarby Liturgii mszalnej" napisał ks. Teodor Czaputa. Str. 8. Cena 1 m.
„Nauki rekolekcyjne" dla robotnic. Cena 5 m.
„Poezye" Ks. Stanisław Sapiński. Cena 10 m.
Jasiek-ksiądz. — X. Stanisław Sapiński. — Opowiadanie ludowe. Cena 5 m. Do nabycia w Administracyi „Polskiego Siewu", Kraków, pl. Maryacki 2.

W Administracyi „W Obronie Prawdy" są do nabycia

Roczniki z r. 1915, 1916, 1917, 1918.

Nieoprawne po 30 mk.

„CHRYSTUSA OPOWIADAJCIE"

Słówko w piekącej sprawie.

Uwagi dla kaznodziei o głównym przedmiocie kazań. Napisał **Benedykt F. Ibscher, przełoż.** Kapłan dyecezyi Krakowskiej. Wydawnictwo Towarz. kapłanów „Czytelni Księży". Cena 20 mk. Do nabycia w „Czytelni Księży", Kraków, plac Maryacki l. 2.

„Venite adoremus". Nowenna z adoracyi Najśw. Sakramentu. S. M. A. Cena 10 m. Do nabycia w „Czytelni Księży" Kraków, pl. Maryacki 2.
„Psałterz Dawidowy" dla użytku wiernych, przełożył ks. Franciszek Albin Symon, arcybiskup, z dodaniem kilku pieśni biblijnych i niektórych modlitw powszechnie używanych. Cena 50 m. z przesyłką poleconą.
„U bram Świątyni" Poezye — Ks. St. Sapiński. Cena 15 mk.
„Święcenia kapłańskie" — cena 10 m.

WYDAWCA KS. LUDWIK KASPRZYK. ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. ST SAPIŃSKI.
Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.